Na prawach rękopisu

NA STRAŻY —

15.XI.1944
JEROZOLIMA

Drugi Biuletyn Wewnętrzny
Związku Pracy dla Państwa

* * *

Listopad. Miesiąc ten w historii naszej jest miesiącem najwspanialszych zrywów Narodu Polskiego ku p e ł n e j wolności i niepodległości.

Dziś zaś jest okresem, w którym znaleźliśmy się na najbardziej bodaj niebezpiecznym zakręcie dziejowym. Obecny listopad może być zapisany w dziejach naszych, jako miesiąc tym straszliwszego, że dobrowolnego upadku.

I musimy sobie najbardziej jasno uświadomić, że niebezpieczeństwo, jakie przed nami wyrasta, w małym tylko stopniu związane jest z uroszczeniami obcych do ziem Rzeczypospolitej. N i e. Źródło jego właściwe znajduje się w nas samych, a groza jego wyrasta przede wszystkim na małoduszności rządów powrześniowych. Nie potrafiły one bowiem nigdy zrozumieć, że we wrześniu przegraliśmy tylko bitwę; że jednak wojna dopiero się dla nas zaczęła, przy częściowo tylko zmienionym jej charakterze i częściowo tylko zmienionych polach bitew. Reszta została, powinna była zostać, taka sama, jaką była w dniu 1 września, czy jeszcze wcześniej w dniu 5 maja 1939 r. Winno było tylko wzrosnąć poczucie świadomości naszych celów wojny i ich słuszności.

Do wojny poszliśmy zupełnie świadomie. Z własnym światopoglądem, z własnymi celami, z własnym nurtem politycznym, wyrastającym z najgłębszej historycznie wypracowanej świadomości Narodu Polskiego, z wyraźnym poczuciem w ł a s n e g o m i e j s c a w Europie i Świecie, z w ł a s n ą p o s t a w ą i m i e j s c e m w rozpętującym się kataklizmie.

Rządy powrześniowe odrazu straciły tę linię wytyczną. Odrazu bowiem i bez reszty stanęły na bezwolną, bezindywidualną służbę obcym.

Nie ze świadomej, celowej współpracy z Europą, nie ze wspólnych wyników wspólnej walki, a jedynie w nagrodę za wierną służbę, za posłuch, dochodzący do granic upokarzających Naród i Państwo Polskie, pragną „jakieś" państwo dla tego Narodu uzyskać.

Polityczna świadomość wielkości walki, polski polityczny nurt zaginął.

Tędy właśnie z roli czynnego, świadomego swego celu i swego „ja" partnera, spadamy do roli uciążliwego „klienta". Staczamy się aż do dzisiejszego tragicznego listopada, kiedy to rząd Mikołajczyka, usiłuje w nas wmówić tchórzliwie, bo za pośrednictwem obcych, że żebracze wytargowanie Lwowa byłoby już sukcesem.

Taki dar przynosi rząd Mikołajczyka na dzień 11 listopada. Na Święto Niepodległości.

11 Listopada 1918 r. Dzień właśnie zrywu ku p e ł n e j wolności.

Naród wtedy nie czeka na wyniki obrad „możnych", nie słucha „zaleceń" i „ostrzeżeń" swoich i obcych, nie ogląda się na „naciski", nie liczy własnych sił i rąk niemal gołych, z którymi porywa się na świetnie uzbrojone armie niemieckie, nie baczy, że jest w zasięgu jednej okupacji i zagrożony przez drugą. Naród ma wolę mocy, przejawiającej się w czynie. Ma poczucie własnej wielkości i poczucie własnego obowiązku wobec siebie i przyszłych pokoleń.

Naród ma nadto busolę w potężnym motorze geniuszu magdeburskiego więźnia, Józefa Piłsudskiego.

A geniusz Jego polegał przede wszystkim na tym, że nikt, jak On, nie umiał tak się rozkochać w mocy i wielkości własnej Narodu Polskiego, i nikt, jak On nie umiał jej stawiać tak, zdawało się, niezmiernych, a zawsze jednak osiągalnych i osiągniętych celów. Nikt, jak On wreszcie, nie rozumiał tak głęboko tej prawdy najistotniejszej, że tylko naród, zdolny wyrąbać własną drogę postępowania, własną świadomość celu i sensu swego niezależnego istnienia, ma prawo do szacunku u obcych i zdobywa sobie naprawdę realne warunki tego istnienia. Nikt też, jak On, nie uczył nas tak mocno tej prawdy.

Z mocy własnej, własnej wielkości i własnej samodzielności, zaprzęgniętych do c z y n u geniuszem Marszałka Józefa Piłsudskiego, odrodził Naród s w o j e Państwo Polskie w dniu 11 listopada 1918 r.

Dziś, gdy po raz szósty na emigracji obchodzić będziemy Święto naszej Niepodległości, niech ostatecznie odrodzi się świadoma wola Narodu Polskiego; niech uschną jak najrychlej i odpadną gałęzie słabości i małoduszności; niech na zdrowym pniu Narodu Polskiego trysną ożywcze pędy; niech potężny strumień wiary w siły własne zrodzi wolę takiej walki na wszystkich odcinkach, jaka ożywiała dwukrotnych obrońców Warszawy.

Skazani jesteśmy na wielkość, albo na zgubę. Wyboru niema. Może być tylko linia podziału.

My pójdziemy drogą świadomej walki aż do ostatniego tchu. Innej drogi, — któraby prowadziła do Polski silnej, całej, zdolnej do życia, do oparcia się dzisiejszym i przyszłym burzom, które ją, leżącą na europejskim rozdrożu, niewątpliwie czekają — n i e m a. Ktoś może wybierze drogę posłuchu i upodlenia.

Nie będzie ona nigdy naszą drogą tak, jak napewno nie jest drogą, którą wybrał i zawsze wybierze Naród Polski.

Wyjątek z przemówienia Józefa Piłsudskiego na otwarciu pierwszego Sejmu Ustawodawczego:

...„Nie chcemy mieszać się do życia wewnętrznego któregokolwiek z naszych sąsiadów, lecz pozwolić nie możemy, by pod jakimkolwiek bądź pozorem, chociażby pozorem rzekomego dobrodziejstwa, naruszano nasze prawo do samodzielnego życia. Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplano nasze granice, do których mamy prawo."...

Ku sowietyzacji Europy

(Na marginesie ostatniej mowy Churchilla)

Winston Chuchill był kiedyś szermierzem wolności. Był nim w roku 1940, gdy oświadczył, że Wielka Brytania będzie się broniła bez względu na sytuację, że będzie walczyła na morzu, na lądzie i w powietrzu, w każdym mieście i każdej wsi, na każdej ulicy i w każdym domu. Budził wówczas ducha swego wielkiego narodu, podrywał całą Europę do walki o wolność. Gdy chodziło o byt i żywotne interesy Wielkiej Brytanii, nie hołdował polityce pseudo-realnej, która czyni ustępstwa z rzeczy wielkich, aby uratować „coś", — która więcej ceni dobro dzisiejsze niż przyszłość. Napadnięta znienacka — Anglia — niemal bezbronna stanęła do walki z uzbrojonym po zęby wrogiem, w zupełnym niemal osamotnieniu, bez żadnych prawie szans. I zwyciężyła. Rok 1940 spowodował, że Churchill pozostanie w dziejach Wielkiej Brytanii i świata tym, który w owym roku tragicznym uratował wolność.

W roku 1941 powstała Karta Atlantycka. Stała się dla świata Magna Charta Libertatum naszych czasów. Swoim powstaniem, swoją treścią i duchem mówiła krwawiącym za sprawę wolności ludom, że sens najgłębszy tej wojny polega właśnie na osiągnięciu tego, aby one były wolne, aby żadnemu narodowi nie wydzierano jego ziemi ojczystej, aby koszmar wszelkiej tyranii przepędzony został na wieki. Współautorem Karty Atlantyckiej był Churchill.

Dnia 27 października 1944 r. po powrocie z Moskwy Churchill wygłosił mowę. Jej rzeczywista treść — w części dotyczącej Polski — sprowadza się do tego, że w wyniku wojny obecnej Polska powinna oddać Rosji Sowieckiej trzecią część swej ludności, połowę swego terytorium i całą swoją — wolność. Co więcej: Rosja, która biologicznie i politycznie niszczy naród polski i jest współmordercą powstania polskiego przeciwko wspólnemu wrogowi — została nazwana przez Churchilla „oswobodzicielem" Polski.

Taka jest ewolucja poglądów Churchilla.

Jeżeli mówimy o tym, to nie dlatego, aby argumentem moralnym walczyć o dobro Polski. Wiemy, że argument ten waży dziś bardzo mało. Mówimy o tym dlatego poprostu, że momenty moralne stanowią tło sprawy, którą jednak traktować zamierzamy poniżej czysto politycznie.

Z politycznego zaś punktu widzenia sprawa przedstawia się następująco.

1.

Churchill powiedział, że sprawa wschodnich granic Polski jest zagadnieniem krytycznym. Krytycznym, jak się domyślać można, dla sprawy jedności Sprzymierzonych. Churchill chce ratować zagrożoną przez „polski kłopot" sprawę harmonji Sprzymierzonych. Jest to zupełnie zrozumiałe i cel ten jest z pewnością godziwy nietylko z punktu widzenia Wielkiej Brytanji, ale także z punktu widzenia Polski. Dla Polski jednak tylko taka harmonia Aliantów jest walorem pozytywnym, która służy słusznym polskim prawom. Albowiem Polska ma swoje cele wojny, z których nie myśli rezygnować w żadnym wypadku, podobnie jak Wielka Brytania nie zrezygnuje ze swoich celów, dla których walczy. O ile harmonia Sprzymierzonych miałaby się dokonać kosztem Polski, gdyby to miała być harmonia, która otwiera przed Polską przepaść, albo co gorsza: grób, to **taką harmonię bezwzględnie odrzucamy.**

Łatwo jest panu Churchillowi proponować cenę porozumienia polsko-sowieckiego w formie połowy Polski, ale dla nas — ta cena nie wchodzi w rachubę. Polska odrzuca politykę samobójstwa, którą jej proponują przywódcy tej wojny „coraz mniej ideologicznej", jak to trafnie i otwarcie powiedział kiedyś sam pan Churchill. Polska raczej woli, aby pewne mocarstwa jawnie poprowadziły w stosunku do niej politykę morderstwa — przeciwko któremu będzie się broniła — a które, gdyby się udało, nie przeminie bez ciężkich konsekwencyj politycznych dla całego świata.

2.

Pan Churchill wspomniał w swej mowie o terenach, które Polska ma uzyskać na północy i zachodzie. Wiemy, że w języku dyplomatów nazywa się to „rekompensatą". Ale wiemy również w tej sprawie jeszcze inne rzeczy.

Wiemy przedewszystkim, że strata na wschodzie ma być zaraz i konkretnie, zaś „rekompensata" w ujęciu brytyjskim, to przysłowiowe gruszki na wierzbie, gdyż anglo-sasi bynajmniej nie są skłonni gwarantować powiększonych na północy i zachodzie granic Polski. I sam Churchill odkłada przecież sprawę gwarancji terytorialnych do czasu konferencji pokojowej.

Wiemy następnie, że Rosja oficjalnie wykazuje częściowe apetyty i do tych ziem, które mają stanowić „rekompensatę". A więc po wojnie, być może, w imię harmonii sąsiedzkiej i na rzecz dwudziestoletniej przyjaźni sowiecko-angielskiej wypadłoby Polsce czynić dalsze ofiary terytorialne także na zachodzie i północy.

Wreszcie trzeba wziąć pod uwagę, że Rosja nieoficjalnie już przygotowuje atmosferę, która wogóle wyłącza rekompensaty na rzecz Polski. Świadczą o tym głosy komunistyczne w Polsce, wyraźnie wypowiadające się przeciwko powiększaniu granic Państwa Polskiego na zachodzie. Głosy komunistów, to oczywiście głos rządu sowieckiego.

Dlatego sądzimy, że realna wartość rekompensat, pozbawionych wyraźnej i nieodwołalnej gwarancji brytyjsko-amerykańskiej, jest równa zeru.

3.

Pan Churchill powiedział w swej mowie, podobnie jak to zresztą czynił już wielokrotnie, że Wielkiej Brytanji leży na sercu odbudowa „silnej, wolnej, niepodległej i suwerennej Polski". W jednym szeregu i jednomyślnie występuje tu Churchill ze Stalinem, przemawiając w tym punkcie w imieniu Wielkiej Brytanii i zarazem Rosji Sowieckiej.

Jakie zamiary w stosunku do Polski ma Stalin, wiemy dokładnie: połowę Polski chce wcielić do Związku Sowieckiego natychmiast, nad drugą połową roztoczyć de facto sowiecki niewidzialny patronat i tę drugą połowę również wcielić do Związku Sowieckiego w odpowiedniej koniunkturze politycznej. Oczywista rzecz, że pan Churchill nie myśli kategoriami Kominternu jak Stalin, ale w praktyce pan Churchill aprobuje pochłonięcie Polski przez Rosję skoro wspólnie ze Stalinem układa politykę w stosunku do Polski.

Churchill, realnie rzecz biorąc, zidentyfikował politykę brytyjską w sprawie polskiej z polityką sowiecką. Dlatego polityka polska nie powinna identyfikować się z polityką brytyjską w zagadnieniu polsko-sowieckim, lecz powinna być samodzielną polską polityką.

4.

Pan Churchill powiedział w swej mowie, że krytyczna jest sprawa stosunków rządu polskiego z komitetem lubelskim. Pan Churchill radzi usilnie śpieszyć się rządowi polskiemu w dogadaniu się z komitetem lubelskim. W mowie pana Churchilla znalazł się nawet akcencik o rządach Narodów Sprzymierzonych, które obecnie uznają tylko rząd polski w Londynie.

Wiemy co to znaczy i o co tu chodzi. Ale wiemy zarazem, że dla Polski krytyczna sprawa zaczęła by się właśnie wtedy, gdyby rząd polski dogadał się z komitetem lubelskim, albo z nim się sfuzjonował. Komitet lubelski jest bowiem ekspozyturą politycznej woli Rosji, jest klasyczną agenturą mocarstwa, które unicestwienie Państwa Polskiego zawsze uważało i uważa za istotny swój cel. Tak było ongiś za carów białych, tak jest dziś za cara czerwonego.

W obliczu takiego niebezpieczeństwa wyłączyć należy bezwzględnie wszelki wpływ komitetu lubelskiego na sprawy Państwa Polskiego, gdyż wpływ ten byłby zgubą dla Polski.

Wielka Brytania, która od 1000 lat nie widziała najazdu na swej ziemi, nie może oczywiście wyczuwać sprawy obcych agentur tak dokładnie jak Polska, która przez tysiąclecie swego istnienia ciągle była pod parciem bliskich i groźnych sąsiadów. Dlatego nie powinno nas zrażać do naszego przyjaciela, Narodu Angielskiego, niezrozumienie Churchila w

tej sprawie. Pojmie on ją zresztą, jak należy, gdy powstanie z tego samego natchnienia Komitet Narodowego Wyzwolenia Indji.

5.

Pan Churchill wspomniał w swej mowie — i nie po raz pierwszy to podkreśla — że chodzi o utworzenie polskiego rządu na polskiej ziemi.

Z brytyjskiego punktu widzenia byłoby niewątpliwie dogodne, gdyby rząd polski przeniósł się z Londynu do Warszawy zaraz po zdobyciu jej przez wojska sowieckie. Byłby to poniekąd eksport polskiego kłopotu. Ale dla Polski byłoby to wielkie zło polityczne. Wtedy zaczęłoby się bowiem — w warunkach nieodpartego przymusu — tym silniejsze przenikanie elementów sowieckich do polskiego życia politycznego, które stopniowo zatracałoby swoją istotnie polską treść. Naród Polski miałby w ręku wszystkie dekoracyjne akcesoria samodzielnej państwowości, ale — wśród trzepotu flag czerwono-białych i pieśni narodowych — ginęłoby to, co najważniejsze: jego wola polityczna, która gięłaby się pod naciskiem polityki sowieckiej. I ostatecznie w pewnym dogodnym dla Rosji Sowieckiej momencie — zostałaby całkowicie zlikwidowana. W tym momencie dopełniłby się historyczny los Państwa Polskiego, które stałoby się 17 republiką ZSRR. A wszystko to dokonałoby się cicho, niezauważalnie, wśród nierozumiejących tego całego procesu narodów Europy.

Pobyt na ziemi polskiej rządu polskiego w warunkach okupacji sowieckiej ułatwiłby cały ten proces, podczas gdy rząd, będąc poza granicami sowieckiej okupacji, ma jednak w dużej mierze możność swobodnego politycznego działania w kierunku obrony Polski. Rząd nasz może być albo w Polsce — prawdziwie wolnej, albo w Polsce okupowanej — na czele ruchu przeciwko okupantowi, albo — na emigracji. Nie może zaś być w Polsce okupowanej — dla współdziałania z okupantem. Ta ostatnia możliwość wytwarzałaby fałszywy pozór zgody Polaków na sowieckie rządy i byłaby zgubą Polski. Tu dochodzimy do sprawy tak zwanego rozbratu między Polakami.

6.

Pan Churchill powiedział w ostatniej mowie, że jeżeli rząd polski nie pójdzie na ugodę z Rosją na zalecanej przez niego podstawie, to to — a nawet każda zwłoka — powiększy rozbrat między „Polakami w Londynie a Polakami w Warszawie”.

Wzmianka ta wywołuje wrażenie, jakoby Polacy w Warszawie byli skłonni do pójścia w kleszcze sowieckie. Tak jednak bynajmniej nie jest. Kraj nasz, jak jeden mąż, przeciwstawia się bowiem wszelkiej polityce kapitulacyjnej. Kraj chce porozumienia z Rosją, ale tylko na podstawie godziwej, t. zn. na podstawie zagwarantowania terytorium i suwerenności Polski. Kraj ustami niezłomnego generała Bora i setkami innych wypowiedzi dał wyraz przekonaniu, że nie chce iść w niewolę sowiecką i że nie jest skłonny do nazywania sowieckiej niewoli polską wolnością tylko dlatego, że to jest komuś wygodne. Takie jest rzeczywiste stanowisko Polski. Rozbrat pomiędzy Polakami w Londynie a Polakami w Warszawie nie nastąpi nigdy, jak długo pierwsi wierni pozostaną ideologji Polaków z pod Monte Cassino, którzy tam padli za Polskę oraz ideologię innych „Polaków z Londynu”, którzy wcześniej, — w roku 1940 — za Polskę padli w bitwie nad Anglią.

Jest obowiązkiem rządu polskiego poinformować pana Churchilla, że **cały** Naród Polski chce Polski rzeczywiście niepodległej.

7.

Ostatnia mowa Churchilla oznacza w ogólności usztywnienie stanowiska, zajętego przezeń w sprawie polskiej w serii kolejnych przemówień, zapoczątkowanych 22 lutego r. b. Wówczas, w lutym, premier brytyjski po raz pierwszy bodaj „radził”, aby Polska udzieliła koncesji terytorialnych Rosji. Utrzymanie jego „rady” w tym względzie w okresie luty-październik, uczyniło ją elementem trwałym polityki brytyjskiej w sprawie Polski. Jednak dotychczas zawsze miało się wrażenie, że Churchill **zaleca**, ale nie naciska oraz, że jednak przyznaje pierwszemu sprzymierzeńcowi Wielkiej Bry-

tanji prawo do żądania: „nic o Polsce bez Polski”. Ostatnia mowa jest już inna. Stwarza wrażenie **nacisku**, a pozatym wynika z niej, że moskiewskie „przyjaciół rozmowy” stworzyły fakt dokonany w sprawie polskiej. Nad tą mową unosi się atmosfera perspektywy, że jeżeli Polska nie porozumie się z Rosją, to stosunki brytyjsko-polskie ulegną zmianie w sensie dla Polski niepomyślnym.

Pomijamy paradoks, że oznaczałoby to premiowanie czynników, które reprezentowały do 22 czerwca 1941 zdecydowaną wrogość w stosunku do Wielkiej Brytanji na niekorzyść czynnika, reprezentującego maksymalną wierność i ofiarność wobec tejże Wielkiej Brytanji. To się dziś ne liczy. Chodzi jednak o to, że Polska w każdych warunkach powinna prowadzić **swoją realną** politykę.

Dla Polski byłoby rzeczą bardzo złą, gdyby rząd brytyjski odwrócił się od legalnego rządu polskiego i stanął frontem do komitetu lubelskich uzurpatorów i agentów Rosji Sowieckiej. Ale nawet to zło byłoby **mniejsze** niż zło, któreby wynikało z uznania przez Polskę punktu widzenia sowieckiej agresji w stosunku do Rzeczypospolitej. W tym wypadku przepadłaby bowiem nietylko teraźniejszość, ale i przyszłość Polski.

Trzeba rozumieć, że państwa prawdziwe, to znaczy istotnie suwerenne powstają i odradzają się nie przez „życzliwość” i protekcję możnych tego świata. Rodzą się one i odradzają w określonym układzie realnych sił politycznych, na które naród — całą potęgą swej woli wolności pragnący — zawsze może i zawsze powinien samodzielnie oddziaływać. Jeżeli by budować nadzieje polskie tylko na życzliwości pana Churchilla, w którą chcemy nadal wierzyć, — to możnaby oczekiwać nie odrodzenia się Państwa Polskiego w poważnym tego słowa znaczeniu, lecz w najlepszym razie sowieckiego protektoratu w Polsce.

Nie wolno nam ani na chwilę zapominać, że Wielka Brytania jest jednym z filarów wspólnoty kulturalnej Zachodu, której Polska jest również filarem i członkiem. Mimo pewnych niezrozumień wzajemnych, mimo istnienia interesów sprzecznych, obok podstawowych interesów wspólnych między tymi dwoma krajami — mimo ciężkich chwil, jakie Naród Polski przeżywa w związku z ewolucją polityki brytyjskiej, musimy dalej i wiernie iść w jednym szeregu z narodem brytyjskim i ze Stanami Zjednoczonymi i uczynić wszystko, co leży w naszej mocy, aby utrzymać dobre stosunki z Wielką Brytanią. Ale nie powinniśmy — w imię niepogarszania tych stosunków — płacić takiej ceny, która jest niedopuszczalna z punktu widzenia polskiej racji stanu.

Zadaniem polityki polskiej w tej chwili jest wpływać na rozwój stosunków politycznych Europy choćby w tym skromnym stopniu, w jakim to jest dziś dla nas możliwe. A pozatym: wytrwać i dotrwać w dobrej samodzielnej postawie, do chwili, gdy po pokonaniu Hitlera, prędzej czy później zacznie się ponownie kinetyzować uśpiony dziś stary antagonizm brytyjsko-sowiecki; pod wpływem tego procesu zmieni się ogólny układ stosunków politycznych w Europie i zmniejszą się możliwości sowieckie. Nie powinniśmy zaś ulegać ciężkiej sytuacji dzisiejszej i dla złudnego poprawienia stanu politycznego teraźniejszości — przekreślać własnymi rękami przyszłość.

Ten pogląd winien być utrzymany także i nawet w tym wypadku, gdyby — wskutek ewent. niepomyślnego rozwoju wydarzeń — legalny rząd polski miał stać się rządem podziemnym i gdyby wojsko polskie miał spotkać los Beniaminowa.

8.

Istnieje w polityce rzecz niepomiernej wagi, rzecz która wyraża całą prawdę sytuacji, całą istotę danego zagadnienia. To réalité de choses, jak mówił Piłsudski. W danym wypadku polega ona na sowieckiej woli zlikwidowania Państwa Polskiego. To jest ta rzeczywistość polityczna, którą trzeba jasno widzieć. Nie można jej ani zagadać ani zakłamać. Trzeba z nią walczyć. Walczyć z jeszcze większym napięciem woli, niż to czynią Sowiety, i z możliwie największą celowością. Ale jak walczyć?

Gdybyśmy mieli 500 dywizji, sprawa byłaby prosta, a raczej: nie byłoby żadnej sprawy. Gdybyśmy mieli 100 dywizji, moglibyśmy prowadzić tak czy inaczej

skonstruowaną politykę elastyczności. Ponieważ jednak mamy o wiele mniej dywizji, musimy być przedewszystkiem absolutnie nieustępliwi. Nieustępliwi w szerszym zakresie, niż to pan Churchill uważa za dopuszczalne. Musimy być tacy, gdyż absolutna nieustępliwość w obronie suwerenności i całości państwa stanowi najważniejsze źródło naszej siły politycznej, której nie myślimy się wyrzekać, a przeciwnie: którą chcemy budować. Musimy ją budować poprzez wiązanie woli i interesu narodu polskiego z możliwościami współpracy z innemi narodami, zagrożonymi przez Rosję. Albo ta wola nasza się ostoi i to współdziałanie w dostatecznym zakresie powstanie — wtedy Europa pokona despotyzm azjatycki i — będziemy mieli Polskę. Albo ta wola zostanie skruszona i to współdziałanie nie powstanie — wtedy despotyzm azjatycki pokona najpierw Polskę, potym całą Europę. Tak wiążą się nierozerwalnym węzłem dziejowym losy Polski i losy Europy.

Nie widzą tego związku krótkowidze Zachodu, doradzający Polsce samobójstwo. Polska nie ma jednak żadnego powodu, aby prowadzić politykę samobójstwa, skoro może i powinna walczyć o życie.

PRAWO CZY SIŁA

W artykule poprzednim omówiliśmy ogólno-polityczny aspekt sprawy polskiej w świetle ostatniej mowy Churchilla. W niniejszym artykule chcemy poruszyć to samo zagadnienie od innej strony — od strony prawnej.

Między Polską i Anglią istnieją stosunki, oparte na umowach, wiążących obie strony. Z umów tych wynikają dla każdej z układających się stron określone prawa i określone obowiązki. Żadna ze stron nie może wyłamywać się w okresie, w którym trwa moc prawna zawartych umów, nie może zrzucać z siebie żadnych obowiązków, które na niej ciążą wobec drugiej strony. Gdyby tak bowiem czyniła, byłoby to łamaniem prawa. A łamanie prawa nie powinno wchodzić w rachubę między narodami kultury zachodniej, jakimi są Polacy i Anglicy. Łamanie prawa to rzecz zwyka w despotiach wschodu a także w państwie Hitlera, którego ludzkość ogłosiła swoim wrogiem Nr. 1. Czy jest więc do pomyślenia aby Wielka Brytania łamała prawo? Wielka Brytania, która w imię właśnie obrony prawa podjęła tę wojnę?

Przyjrzyjmy się następującym danym.

Premier Churchill w swojej mowie z dnia 28 września wyraził się, między innymi, w ten sposób: „Zmiany terytorialne granic Polski będą musiały nastąpić. Rosja ma p r a w o do naszego poparcia w tej sprawie". Nasuwa się pytanie czy Rosja rzeczywiście ma to „prawo"?

„Prawo" jednej strony istnieje w tym wypadku tylko wtedy, gdy po drugiej stronie istnieje „zobowiązanie". Zagadnienie sprowadza się więc do tego, czy Anglia mogła być „zobowiązana", to znaczy czy miała prawną możność przyjęcia na siebie wobec Rosji Sowieckiej zobowiązania w sensie popierania roszczeń sowieckich do terytorium Polski? Czy inne, rzeczywiście i bezspornie istniejące zobowiązania Anglii nie wyłączały tej możliwości?

O zobowiązaniach, istniejących między Rządem Wielkiej Brytanji a Polską, mówi angielsko-polski układ o wzajemnej pomocy. W punkcie 3 art. 6 stypuluje on stanowczo:

„Żadne nowe zobowiązanie, jakie układające się strony mogłyby zawrzeć w przyszłości, nie będzie ograniczało ich obowiązków, wypływających z niniejszego układu i nie stworzy pośrednio nowych obowiązków między układającą się stroną, nie biorącą udziału w tym zobowiązaniu a odnośnym państwem trzecim".

Przypominamy, że układ angielsko-polski został zawarty dnia 25. 8. 1939, a więc w dwa dni po zawarciu wrogiego Anglji i Polsce sojuszu niemiecko-so-

wieckiego, — zaś układ angielsko-sowiecki, dopiero dnia 12 lipca 1941 r., — wreszcie mowy premiera Churchilla wygłoszone zostały między 22 lutego a 27 października r. b.

Z samego zestawienia powyższych dat z treścią i literą układu angielsko-polskiego wynika niezbicie, że ani w układzie angielsko-sowieckim, ani w dalszych jawnych czy tajnych układach, które nastąpiły po dacie układu angielsko-polskiego nie mogły były powstać żadne „zobowiązania" Anglji, nadające jakiekolwiek „prawa" Rosji Sowieckiej w kierunku domagania się od Anglji, aby popierała roszczenia sowieckie do terytorium polskiego. Rząd angielski mógł i nadal może nadawać „prawa" Rosji Sowieckiej oraz konsekwentnie „zobowiązywać" się do ich respektowania, ale tylko — kosztem Anglji. Nigdy — kosztem Polski. O ile zaś rząd brytyjski powziął pewne zobowiązania wobec Rosji na rachunek Polski, to z punktu widzenia prawnego uznać należy, że są one nieważne i nie byłe i nic nas nie obchodzą. W szczególności zobowiązania te nie mogą „ograniczać obowiązków" Anglji, wypływających z układu angielsko-polskiego. Chyba, że rząd angielski uznałby jednostronnie, że układ ten przestał Anglję obowiązywać. W tym jednak wypadku należałoby stwierdzić, że takie zerwanie układu jest bezprawne.

Art. 2 układu angielsko-polskiego mówi zupełnie wyraźnie, że postanowienia art. 1 („druga układająca się strona bezzwłocznie udzieli stronie zaangażowanej w działania nieprzyjacielskie wszelkiego poparcia i wszelkiej pomocy, jakimi będzie rozporządzała") — „będą stosowane również w wypadku, gdy jakakolwiek akcja jakiegoś mocarstwa europejskiego zagrażałaby wyraźnie, bezpośrednio lub pośrednio, niepodległości jednej z układających się stron i byłaby tego rodzaju, że strona, o której mowa, uznałaby, iż jest dla niej sprawą żywotną stawić jej zbrojny opór".

Rząd Wielkiej Brytanji wie, tak samo, jak my, Polacy, że działania Sowietów pod adresem Polski są tego rodzaju, że powinniśmy byli już dawno „uznać za sprawę żywotną stawić im zbrojny opór". Gdyby jednak tego nie wiedział (?), to określenie, czy tak jest, w myśl układu należy tylko do nas. Mimo wszystko, nie idziemy tak daleko, gdyż z najwyższym poświęceniem szukamy wszelkich dróg porozumienia i uzyskania na drodze pokojowej poszanowania naszych słusznych praw. Poświęcenia nasze nie mogą jednak sięgać jeszcze dalej: tak daleko, abyśmy weszli na równię pochyłą, prowadzącą nas wprost do utraty niepodległości. Dalsze usiłowania wymuszenia naszej zgody na to niewątpliwe samobójstwo (ustąpienie połowy terytorium i utrata faktycznej suwerenności), postawiłyby nas bezwarunkowo w położeniu, z którego byłoby już tylko jedno wyjście: „uznanie za żywotną dla nas sprawę, że działalność sowiecka jest tego rodzaju, że musimy stawić jej zbrojny opór". A wtedy zgodnie z duchem i literą układu angielsko-polskiego Anglja będzie m u s i a ł a znaleźć się w stanie wojny z Sowietami. Albowiem układ angielsko-polski zobowiązuje Anglię do wspólnej z nami walki o wyzwolenie terytorium polskiego z rąk **każdego** okupanta, który zagraża naszej niepodległości, my zaś i tylko my jesteśmy powołani do stwierdzenia, kiedy podobny wypadek zachodzi.

Idźmy dalej.

Art. 7 układu angielsko-polskiego mówi jasno: „Jeśli układające się strony byłyby zaangażowane w działania wojenne w następstwie zastosowania niniejszego układu, nie zawrą rozejmu ani traktatu pokojowego inaczej, jak tylko za wzajemną zgodą".

Ewentualny więc rozejm czy pokój z Niemcami musi mieć naszą zgodę. Zgodę tę zaś możemy dać tylko wtedy, gdy cała nasza ziemia będzie oddana tylko w **nasze ręce i niepodzielne nasze władanie.**

Zagadnienie baz sowieckich, czy przebywania — o okupacji wogóle nie może być mowy — jakichkolwiek oddziałów armji Czerwonej na jakimkolwiek skrawku ziemi polskiej z przed 1.9.1939, jakoteż i na ziemiach, które nam słusznie od Niemiec przypadną, może więc być rozwiązane tylko w drodze bezpośrednich rozmów i pertraktacyj z Polską. Ponieważ jednak zachowanie się Sowietów, począwszy od dnia 17.9.1939 aż do dnia dzisiejszego jest jednym pasmem aktów bezprawia w stosunku do Państwa i Narodu Polskiego, jest nieprawdopodobne,

aby jakikolwiek rząd polski mógł zgodzić się na przebywanie na terytorium Rzplitej sowieckich jednostek wojskowych, zaś Anglia prawnie rzecz biorąc, musiałaby się pogodzić z takim stanowiskiem rządu polskiego.

Cytowany wyżej art. 7 układu oświetla jeszcze jedno zagadnienie.

Mamy tu na myśli fakt, że w okresie trwania wojny układ angielsko-polski nie może być wymówiony.

Wprawdzie układ zawarty został na lat pięć i po upływie tego terminu „może być wypowiedziany na sześć miesięcy naprzód, jednakże stypulacje cytowanego artykułu wyraźnie możliwość tę na cały czas trwania wojny wykluczają. Bez względu bowiem na to, jak długo będzie trwała wojna, obowiązki obu stron wypływające z układu, muszą trwać dostatecznie długo na to, aby nie przeczyć postanowieniu, zakazującemu zawierania rozejmu lub traktatu pokojowego inaczej jak za wzajemną zgodą obu układających się stron.

Układ trwa więc w całej rozciągłości i przed zawarciem „za zgodą stron obu" traktatu pokojowego czy rozejmu z wrogiem nie może być wypowiedziany przez żadną ze stron. Jasne więc jest również, że gdyby w czasie trwania układu jedna ze stron została w sposób przez nią niesprowokowany uwikłana w nową wojnę z powodu zagrożenia jej niepodległości przez jakieś państwo europejskie, druga strona musi wypełnić wszystkie, wynikające z układu obowiązki, natomiast oczywiście nie może, o ile respektuje prawo, przekreślać układu jednostronną wolą.

Tak przedstawia się sprawa stosunków polsko-angielskich w świetle prawa. Rząd Brytyjski w dalszym kształtowaniu swoich stosunków z Polską w atmosferze nacisków i żądań sowieckich — niejednokrotnie będzie musiał wybierać metodę postępowania: p r a w o czy b e z p r a w i e, prawo albo siłę, z nim kolidującą. Co wybierze? Nietrudną powinna być odpowiedź na to pytanie, gdy ma ją dać Wielka Brytania — jeden z potężnych filarów świata kultury zachodniej. Gdyby jednak Wielka Brytania oparła teraz swój stosunek do Polski na przekreślaniu swych wobec niej zobowiązań prawnych — wówczas należałoby stwierdzić, że przekreśliła zarazem główny cel wojny. Albowiem głównym celem tej wojny jest zapewnienie prymatu prawa przed siłą. I po to właśnie Polska i Wielka Brytania przystąpiły do wojny, żeby pokonać Rzeszę Niemiecką, która od wieków hołduje poglądowi przeciwnemu.

Rząd „jedności narodowej" w walce z Konstytucją

Zrodzona z wielkiej intuicji i mądrości Marszałka Piłsudskiego Konstytucja Kwietniowa, stała się potężnym narzędziem w walce Narodu Polskiego o niepodległość, zapewniając, mimo zmiennych losów walki legalną ciągłość instytucji i organów państwowych. Ona, jak arka Noego, z kraju, zalanego falami wrażego potopu, uniosła zagranicę symbole suwerenności Narodu; ona umożliwiła Narodowi Polskiemu poza granicami państwa organizację Armii do walki z wrogiem na lądzie, morzu i w powietrzu. Dzięki Niej Państwo Polskie nie przestało istnieć, jako podmiot prawa międzynarodowego (utrzymuje nadal normalne stosunki dyplomatyczne z krajami neutralnymi i Sojuszniczymi). Z niej, jak z cudownej krynicy, czerpał i czerpie już szósty rok umęczony a bohaterski Kraj siły do wytrwania i zbrojnego odporu wobec barbarzyńskiego najazdu. Ona wreszcie daje nam gwarancję, że objęcie władzy przez Naród na ziemiach polskich, po uwolnieniu ich od najazdu, odbędzie się spokojnie i bez wstrząsów.

Rząd t. zw. jedności narodowej, doceniając z jednej strony głębokie wartości tej Konstytucji, jako podstawy prawnej jego działalności i jego istnienia, powołuje się na Nią wielokrotnie. Czynił to zarówno rząd ś. p. gen. Sikorskiego, czyni to i rząd p. Mikołajczyka. Z drugiej jednak strony stosunek tych rządów do Konstytucji Kwietniowej jest wybitnie negatywny, czemu już otwarcie i bez żadnych

obsłonek daje wyraz p. Mikołajczyk w swoim oświadczeniu z dnia 31 sierpnia r. b., złożonym na konferencji z przedstawicielami prasy zagranicznej (cytowane za Gazetą Polską z dnia 3.9.1944 Nr. 207).

W oświadczeniu tym p. Mikołajczyk usprawiedliwia się, że nie może akceptować postulatu Lubelskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, aby powrócić do Konstytucji z r. 1921, tylko dlatego, że „musiałby uznać za nieważne wszelkie akty, podpisane przez Rząd Polski, zaistniałe na tej podstawie, t. j. Konstytucji Kwietniowej.

Nie mogąc uznać „całkowicie” (sic!) za nieważną całej Konstytucji Kwietniowej oświadcza p. Mikołajczyk, że „najistotniejszą rzeczą jest fakt, że jakkolwiek formalnie obowiązuje Konstytucja z r. 1935, to jednak jej stosowanie poszło w duchu demokratycznym i to nie w okresie „koniunkturalnym” (cudzysłów p. Mikołajczyka), lecz począwszy od r. 1939”.

Następnie cytuje p. Mikołajczyk aż 9 punktów, mających stwierdzić wykonywanie przepisów Konstytucji Kwietniowej w duchu demokratycznym i usunięcie z niej „wszystkiego, co jest antydemokratyczne”.

Jest to oczywiście łamanie Kon-Konstytucji.

Dla braku miejsca z tych 9 panamikołajczykowych punktów łamania Konstytucji omówimy tylko niektóre.

W punkcie 1 i 2 podaje p. Mikołajczyk, jako dowód demokratycznej interpretacji obowiązującej Konstytucji, rozwiązanie natychmiastowe Sejmu i Senatu, „które pozostały po reżimie przedwrześniowym”, i powołanie Rady Narodowej, złożonej z przedstawicieli stonnictw demokratycznych, będących od początku w opozycji do systemu z przed września 1939 r.

Pan Prezydent, rozwiązując Izby Ustawodawcze dekretem z dnia 2.11.1939, podał, w myśl sformułowanego expressis verbis wymogu w Konstytucji w art. 32, jako powód rozwiązania nieuchwalenie przez Izby nowej ordynacji wyborczej. Do tej pory wszystko jest w porządku. Nie można jednak dokonywać rozwiązania Izb Ustawodawczych w próżnię. Takiej sytuacji Konstytucja nie przewiduje, a przeciwnie w artykule 32 w ust. 4 nakłada na Prezydenta obowiązek zarządzenia nowych wyborów w ciągu 30 dni od daty rozwiązania Sejmu. Głosowanie zaś do nowych Izb Ustawodawczych, według tegoż artykułu, ustęp 5, musi się odbyć nie później, niż w 60 dni po zarządzeniu wyborów. Nadto według art. 33 Konstytucji „Sejm będzie zwołany na pierwsze posiedzenie w nowej kadencji nie później, niż 30 dnia po ogłoszeniu wyników wyborów do Izb Ustawodawczych”.

Jasnym jest, że gdy, wobec okupacji Kraju, przeprowadzenie nowych wyborów do Izb Ustawodawczych, jak też zwołanie tych Izb w terminach Konstytucją przewidzianych, nie było możliwe, nie mogło nastąpić również ich rozwiązanie. Konstytucja nasza trudności takie dla państwa przewiduje, nadaje więc Prezydentowi prawo przedłużania kadencji Izb w czasie wojny, aż do czasu zawarcia pokoju, podobnie, jak mówi o otwieraniu, odraczaniu i zamykaniu sesyj Sejmu i Senatu w terminach, dostosowanych do potrzeb obrony państwa. (nasi „demokraci” tak lubiący się powoływać na Anglję tam, gdzie im to pomaga do łamania Konstytucji — np. sprawa Naczelnego Wodza — udają, że nie widzą, że Parlament angielski trwa niezmiennie od początku wojny, choć normalna kadencja jego dawno się skończyła.)

Nigdzie jednak Konstytucja nie przewiduje i nie dopuszcza stanu próżni.

Samo więc rozwiązanie Izb Ustawodawczych w listopadzie 1939 było aktem przeciwkonstytucyjnym. Podobnie niekonstytucyjne było powołanie nigdzie nieprzewidzianej Rady Narodowej, jako wymyślonej przez Sikorskiego namiastki Izb Ustawodawczych. Zresztą przez niego tylko na dowód wielkiej „demokratyczności” powoływanej i samowolnie, gdy mu była niewygodna zmienianej. Rząd więc w tych warunkach pracuje już pięć lat bez żadnej kontroli — co ma też być dowodem „demokracji”?

Pomijamy punkty 3—5 oświadczenia Mikołajczyka; zawierają one na wodzie pisane, przyszłościowe obietnice urządzania Polski według jego, jakże malutkiego i ciasnego światopoglądu. Pragniemy bowiem zająć się sprawą szczególnie

ważną. Wynurzenia p. Mikołajczyka na ten temat podajemy w dosłownym brzmieniu: „Prezydent Rzeczypospolitej zobowiązał się wobec Kraju (?) nie korzystać bez zgody rządu z uprawnień artykułu 13 Konstytucji.”

Według tego artykułu Prezydent Rzeczypospolitej korzysta z uprawnień osobistych, stanowiących Jego prerogatywy. Tekst wylicza taksatywnie 10 prerogatyw, a między innymi: wskazywanie kandydata na Prezydenta Rzeczypospolitej, wyznaczanie na czas wojny zastępcy Prezydenta Rzplitej, mianowicie i odwoływanie Prezesa Raddy Ministrów, mianowanie i zwalnianie Naczelnego Wodza i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, stosowanie prawa łaski, oddawanie członków rządu pod sąd Trybunału Stanu. W wykonywaniu tych prerogatyw jest Prezydent tak dalece niezależny, że akty Jego urzędowe, na tych prerogatywach oparte, nie wymagają ani kontrasygnaty Prezesa Rady Ministrów, ani żadnego z ministrów.

Należy szczególnie mocno podkreślić różnicę w uprawnieniach Prezydenta wobec Prezesa Rady Ministrów, którego Prezydent m i a n u j e i o d w o ł u j e, Naczelnego Wodza, którego również m i a n u j e i z w a l n i a, a następcy Prezydenta, którego Prezydent tylko wyznacza.

Konstytucja nic tu nie wspomina o możliwości cofnięcia przez Prezydente raz powziętej pod tym względem decyzji. W mysl ścisłej interpretacji prawo Prezydenta przez wyznaczenie następcy zostało skonsumowane i może odżyć jedynie w razie rezygnacji lub śmierci desygnata. Odwołanie zaś chyba byłoby możliwe tylko wówczas, gdyby w grę wchodziła persona indigna, a okoliczności dyskwalifikujące wyszłyby na jaw lub zaszły już po odnośnym akcie Prezydenta.

Krępując Prezydenta w swobodnym wykonywaniu Jego konstytucyjnych prerogatyw, stworzono nowe pacta conventa, nowe liberum veto, gdyż źródłem władzy Prezydenta jest obecnie Rząd względnie premier. Ani zaś rząd ani Premier nie mogą być przez Prezydenta dymisjonowani, o ile sami się na to nie zgodzą. Też najwyższy już chyba wyraz „demokracji”.

Słusznie Z. Nowakowski, określając te „pacta conventa” jako nawrót do najgorszych tradycyj Polski królów elekcyjnych, mówi, że jest to krępowanie rąk, jest to kneblowanie ust, jest to cyniczny atak na Konstytucję Polski. Prerogatywy, dane przez Naród swemu Prezydentowi, który wobec Boga i historji odpowiada za losy państwa, przechodzą w ten sposób w ręce jednego człowieka, czy raczej grupy ludzi, reprezentujących jedynie interes partyjny. I jedynie ten interes, jak to już dowiodły liczne fakty, choćby on był najbardziej sprzeczny z interesem Narodu i Państwa, mających na oku.

Powiedzmy delikatnie „on arrange la verité”, kiedy się twierdzi, że podstawą nowego wydania pacte'ów conventa'ów są układy Pana Prezydenta z Krajem. Kraj bowiem, zamknięty w kaźni najeźdźcy, okupowany przez hordy hitlerowskie i armji czerwonej,nie mógł powziąć, ani należycie objawić swej woli, zwłaszcza, że informowany jest o wszystkim, co się dzieje zagranicą przez pryzmat czysto partyjnego widzimisię. Nie mógł więc być kontrahentem w tym względzie, zwłaszcza wtedy, gdy w dniu 30 listopada 1939 r. wymuszano na Panu Prezydencie zrzeczenie się Jego prerogatyw na korzyść Premiera czy rządu. Jak w rzeczywistości ocenia Kraj ten zamach na Konstytucję, dowiadujemy się z uchwał Konwentu Organizacji Niepodległościowych. Uchwały te powzięte były na Zjeździe w dniu 25 wrześniu 1943 roku. Potępiając uchwaloną dn. 15 sierpnia 1943 r. deklarację czterech stronnictw, tworzących rząd t. zw. „jedności narodowej” Konwent stwierdza, że bezprawne „pacta conventa” z r. 1939, naruszając Konstytucję, „są z samego prawa nieważne i nigdy nikogo nie obowiązujące, gdyż żadna ze stron, ani Prezydent, ani Premier do zmiany Konstytucji nie posiadają uprawnień.” „Uzuprując sobie prerogatywy (w sprawach mianowania Naczelnego Wodza oraz desygnowania następcy Prezydenta), do których nie posiadają najmnieszych formalnych uprawnień, stronnictwa te podważają Konstytucję, naruszając istniejący stan prawny, demontują wiązadła państwowego ustroju, a nawiązując przytym do najbardziej gorszących tradycyj partyjnictwa i sejmokracji, wy-

twarzają lekkomyślnie stan „ex lex”, z którego w pierwszym rzędzie będą się starały skorzystać siły komunizmu rosyjskiego z Wandą Wasilewską i Berlingiem na czele”. „Potępiając jak najsurowiej tę nieprzemyślaną, na przesłankach partyjnictwa opartą i pozbawioną instynktu państwowego niebezpieczną akcję, Konwent Organizacyj Niepodległościowych wzywa te cztery stronnictwa do opamiętania, do zejścia z tak szkodliwej drogi dla Państwa, do zajęcia postawy zgodnej z interesem Rzplej Polskiej”.

Wezwanie Konwentu Organizacyj Niepodległościowych było jednak tylko głosem wołającego na puszczy, bo opamiętanie nie przyszło. Przekleństwo złego czynu, zrodzonego z niskich partyjnych pobudek, z chęci petryfikowania za każdą cenę władzy, kazało wbrew interesowi Narodu i Państwa prowadzić rozgrywki o osobę Następcy Prezydenta, którym, według znowu rzekomej woli Kraju, nie mógł być równocześnie Wódz Naczelny, choć Konstytucja nie zna takiego ograniczenia. A nadstawianiem nogi przez przysłowiową żabę, gdy konia kują można nazwać powziętą w swoim czasie uchwałę Rady Narodowej w sprawie rozdzielenia godności Desygnata Prezydenta i Naczelnego Wodza, skoro Konstytucja nawet Izbom Parlamentarnym w stosunku do decyzji Prezydenta Rzpltej w tym kierunku nie daje żadnych uprawnień.

A gdy odniesiono zwycięstwo na odcinku stanowiska Prezydenta-Desygnata, pod ogień huraganowy wzięto osobę Naczelnego Wodza, bo pod obstrzałem stanowisko jego już od chwili nominacji. Przecież już Z. Nowakowski w Wiadomościach Polskich” z 1/8 r. ub. pisał: „pozostawałaby do wyjaśnienia sprawa wizyty jednego z naszych dygnitarzy, który u najwyższych czynników brytyjskich skarżyć się miał z powodu nominacji generała Sosnkowskiego na Naczelnego Wodza”.

Generał broni, Kazimierz Sosnkowski, został zwolniony ze stanowiska Naczelnego Wodza, a P. Prezydent Rzpltej wyjaśnia, że konieczność zmusiła Go do powzięcia tej decyzji, tym cięższej, zdaje się, że, jak sam stwierdza, „odchodzi znakomity żołnierz o wielkich zasługach bojowych, ogromnej wiedzy i doświadczeniu i niespożytej energji, jeden z najstarszych i czynnych dotąd bojowników o niepodległość”.

Panu Mikołajczykowi i towarzyszom ze „zjednoczenia narodowego” — wydaje się, że w ten sposób usuwają przeszkody na drodze do porozumienia z Moskwą. Istotnie Mikołajczyk z niezwykłą wprost gorliwością i najwyższym wysiłkiem pracuje nad tym, aby Stalinowi usunąć z drogi wszelkie zapory, — i przez swoją małoduszną krótkowzroczność oraz kompletne niezrozumienie, czym jest Rosja i do czego w naszej sprawie dąży, ułatwić mu opanowanie i zsowietyzowanie Polski.

Pan Mikołajczyk, wzorem swego poprzednika znieważa Konstytucję. Stalin to podchwytuje i domaga się znieważania jej dalej. Stalin to właśnie kazał p. Mikołajczykowi pertraktować z Komitetem Wyzwolenia na równej stopie. Pan Mikołajczyk to uczynił i otworzył wrota do tego, że dziś prasa niemal całego świata, i, niestety, nie tylko prasa, znieważa rząd p. Mikołajczyka, stawiając go, z jego własnej winy, na równi ze zdrajcami i najemnikami Stalina z Komitetu Lubelskiego.

Dochodzą nas wiadomości, że pan Mikołajczyk pod naciskiem Stalina i Churchilla, gotów jest dzisiaj zgodzić się na podpisanie z Moskwą układu, który z jednej strony ma wpuścić do rządu polskiego jawne obce agentury, z drugiej zaś ustąpić Rosji Sowieckiej nasze Ziemie Wschodnie.

Raz jeszcze sięgniemy do Konstytucji Kwietniowej. Według 52 artykułu tej Konstytucji wszelka zmiana granic Rzplitej Polskiej wymaga zgody Izb Ustawodawczych, wyrażonej w ustawie.

Wiemy, że przedstawiciele czterech stronnictw, tworzący dzisiaj rząd polski, lekceważą sobie tę najważniejszą ustawę państwa, jaką jest Konstytucja. W swojej partyjnej zarozumiałości i partyjnym zacietrzewieniu obniżają w sposób w dziejach Polski nieznany siłę i powagę Państwa.

Poza Konstytucją istnieje jeszcze Kodeks Karny, który obowiązuje wszystkich obywateli polskich tak w kraju, jak i zagranicą. Według 93 art. K. K. z dnia 11.7.1932 każdy „kto usiłuje pozbawić

Państwo Polskie niepodległego bytu lub oderwać część jego obszaru podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 10 lub dożywotnio albo karze śmierci".

Inny, 94 artykuł tegoż Kodeksu mówi w punkcie drugim, że popełnia również zbrodnię stanu „kto usiłuje usunąć Prezydenta Rzeczypospolitej lub zagarnąć jego władzę, albo wywrzeć wpływ na jego czynności przemocą lub groźbą bezprawną i podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 10 lub dożywotnio".

Dziś, kiedy u końca tej równi pochyłej, na którą wstąpił już gen. Sikorski, a po której ślepo kroczy p. Mikołajczyk i towarzysze, — rysuje się coraz wyraźniej możność popełnienia przez nich przestępstwa rezygnacji z połowy terytorium Polski, — czekamy ze śmiertelną powagą, ale i ze śmiertelnym niepokojem na decyzję Pana Prezydenta.

Pan Prezydent zaprzysiągł na tę, szarganą wprawdzie przez Mikołajczyków, Konstytucję. Ta przysięga i właściwe poczucie wagi odpowiedzialności przed Bogiem i historią za losy Narodu i Państwa Polskiego, dają w Jego ręce taką moc obowiązku i władzy, że zdolny jest oddać pod sąd tych, którzy powagę Państwa i świętość pięcioletniej nieustannej walki Narodu już obniżyli, a chcą jeszcze siłę Państwa osłabić na zawsze i w konsekwencji przyszłość jego przekreślić.

Wyrok, potępiający p. Mikołajczyka i towarzyszy, został już na kartach historji zapisany.

Los Narodu Polskiego, przyszłość Państwa naszego znajduje się w Twoich rękach, Panie Prezydencie.

Historia czeka na Pana decyzję.

CO Z NIEMCAMI?

(Rozważań — ciąg dalszy)

Pierwsza część rozważań na powyższy temat miała nam uzmysłowić sytuację Niemiec w Europie; była więc niejako próbą scharakteryzowania obiektu, o którego dalszym losie mamy mówić. Doszliśmy do wniosku, że należy unikać złudzeń, co do możliwości uspokojenia Niemiec „po wieczne czasy", o ile sam naród niemiecki nie zrezygnuje z dążenia do panowania nad światem. Jednostronne, choćby napozór słuszne postulaty, nie mogą być zrealizowane w stosunku do narodu — nietylko zresztą niemieckiego — który uważa się za podmiot, a nie za przedmiot swoich dziejów. Jego bowiem reakcja zdecyduje ostatecznie o powodzeniu i skuteczności takiego czy innego pociągnięcia; jego postawa może nietylko unicestwić realizację, ale nawet przeciw sobie skierowane zarządzenie obrócić na swoją korzyść. Np. „dyktat wersalski" stał się jedną z najsilniejszych pożywek dla odrodzenia dynamizmu niemieckiego po klęsce 1914—18 r. Takich błędów należy unikać w przyszłości. Klęski na polu bitwy nie zawsze są równoznaczne z klęską narodu jako takiego.

To też, oceniając partnera, pamiętajmy, że największym błędem jest niedocenianie jego cech dodatnich czy ujemnych i wynikającej z tego jego reakcji na te lub inne pociągnięcia. Przykładać do niego trzeba conajmniej tą samą miarę, co do siebie, zwłaszcza, gdy historia jego narodu wykazuje pewną stałość w postawie, dążeniach i działaniu. Uchroni to nas od emocjonalnego czy oportunistycznego, subiektywnego podchodzenia do zagadnień chwili bieżącej, która jest sytuacją koniunkturalną. Unikniemy też największych błędów, popełnianych często przez nieuków lub krótkowzrocznych polityków, czyniących pociągnięcia chwilowo może skuteczne, popularne, a nawet korzystne, lecz jakże często o wartości i skutkach krótkotrwałych.

Tego błędu dopuszczono się w stosunku do narodu polskiego w końcu 18-go wieku, ten błąd popełniły Rosja i Niemcy w r. 1939, ten sam wreszcie błąd pragnie się dziś popełnić w załatwianiu zagadnień Europy Środkowej. Takie też błędy mszczą się prędzej czy później, czego ostatnim a szczególnym przykładem na terenie międzynarodowym był Traktat Wersalski. Cały, misternie zbudowany, logiczny, teoretycznie nieźle nawet uzasadniony gmach formuł i formułek, nie

wytrzymał próby konfrontacji z rzeczywistością i prysnął, jak bańka mydlana, jeszcze za życia jego twórców.

Nie znaczy to bynajmniej, że „lepszy Wersal" byłby zapobiegł nowej wojnie, natomiast mógł oszczędzić temu samemu pokoleniu dwóch względnie trzech wojen. Dziś powtarza się to samo (projekty w Dumbarton Oaks).

Organizowanie w miejsce zbankrutowanej politycznej Ligi Narodów, nowej Ligi imperialistycznej i gospodarczej nie tylko nie gwarantuje pokoju, ale wręcz „ładuje beczkę prochu" pod to samo pokolenie Europy, a narodów Europy Środkowej w każdym razie. Poprostu dlatego, że wolność i niezależność dla narodów tej części Europy, przedstawia napewno o wiele większą wartość, aniżeli „opieka" obcych, czy też obiecanki „pełnego brzucha" w sferze wpływów czy interesów „oswobodzicieli" czy „wybawców".

Kto tego nie chce zrozumieć, ten nie myśli kategoriami „jutra" i decyzjom swoim szykuje rychły koniec. Reakcję na tego rodzaju rozstrzygnięcia bowiem może wyzyskać w bliskiej już przyszłości nawet odwieczny wróg narodów Europy Środkowej.

Dlatego więc trzeba wiedzieć, co myśli partner i jaka będzie jego przypuszczalna reakcja w teraźniejszości i przyszłości.

Nie inne kryteria należy stosować też do Niemiec, jeżeli pragnienie odroczenia konfliktu na możliwie długi okres czasu jest szczere, a obrane środki egzekutywy mają być dostatecznie i realnie przemyślane.

Deklaracja jerozolimska z dnia 15 lipca 1944 r. (Zasady programowe Związku Pracy dla Państwa) wychodzi właśnie z powyższych założeń, jeżeli idzie o realne postulaty uspokojenia Niemiec.

* * *

Do postulatów nierealnych w stosunku do Niemiec, zaliczamy — poza fizycznym wytępieniem narodu niemieckiego — także okupację Niemiec na lat 20 czy dłużej, oraz zupełne pozbawienie Niemiec przemysłu.

Pamiętajmy, że myśmy mieli okupację przez lat 150. Czy dała jakieś wyniki, a zwłaszcza czy zmieniła psychikę Narodu w jej liniach najbardziej zasadniczych — i jego aspiracje? Dzisiaj mamy najbardziej dotkliwą, bo wojenną okupację już szósty rok. Poza fizycznym wyniszczeniem — żadnych zmian istotniejszych w naszej postawie nie przyniosła.

Dwudziestoletnia okupacja Niemiec, przy czterokrotnie niemal wyższej od naszej liczebności i przypuszczalnej postawie narodu niemieckiego, wymagałaby około 3—4 milionów żołnierzy obcych, stale pod bronią. Ta armia okupacyjna nie mogłaby z natury rzeczy utrzymywać żadnego kontaktu z ludnością; byłaby zmuszona sięgać od czasu do czasu do stanów wyjątkowych, do wyroków śmierci, idących w setki tysięcy. Dla dyscypliny musianoby w niej podtrzymywać ducha nienawiści do Niemców, broniących się przed okupacją. Z uwagi na czasokres tej okupacji i konieczność zmiany oddziałów okupacyjnych, wszystkie te rygory musiałyby być stosowane konsekwentnie i wymagałyby nieustannego specjalnego ćwiczenia tej armji, zmieniającej się personalnie czy narodowościowo. I to przez całych lat dwadzieścia.

Czy to jest w praktyce osiągalne i jakie to wywołałoby reperkursje w Europie i w krajach, dostarczających kontyngentów wojskowych, — niech odpowiedzą ci, co taką okupację planują. Jest bowiem wątpliwe, czy nawet armia sowiecka, doszedłszy do Renu i mająca za sobą tak potężny instrument egzekutywy, jak możność (i chęć) zesłania milionów niemieckich faszystów na bezmierne obszary Rosji Sowieckiej, — byłaby w stanie — pomijając już różnice cywilizacji i kultury, — trzymać w ryzach naród niemiecki i tępić go bezkarnie i na swój sposób przez lat dwadzieścia, łącznie z „wcielonymi" do ZSRR narodami Europy Środkowej.

Wytępienie zatym Niemców i okupacja mogą być straszakami na dziś, ale napewno realnym postulatem dla uspokojenia Niemiec nie są. Inne oczywiście zagadnienie stanowi okupacja częściowa czy czasowa, jako gwarancja realna wykonania przez Niemcy postanowień traktatów pokojowych.

Podobnie ma się sprawa z zupełnym odprzemysłowieniem. Są już dziś, jak wiemy, silne kontrowersje na ten temat. Niedawno Roosevelt wypowiedział się przeciw takiemu projektowi Morgen-

tau'a, dyktowanemu nie bez wpływów elementów emocjonalnych i międzynarodo-kapitalistycznych.

Niemcy pozostaną zatym krajem mniej lub więcej uprzemysłowionym w zależności: a) od wyniku wojny i układu aliansów w chwili jej zakończenia, b) od stopnia utrzymania mniej lub więcej międzynarodowo .kapitalistycznego ustroju świata.

Następnym zagadnieniem, wiążącym się z mniejszym lub większym uprzemysłowieniem Niemiec jest reagraryzacja, potrzebna tak Niemcom, jak i celowi ich uspokojenia. Ta kwestia zasługuje na szersze rozpatrzenie i wszechstronne rozpracowanie. Wydany przez Hitlera jeszcze przed r. 1939 „Bauerstandgesetz" (ustawa o stanie włościańskim) może być doskonałym punktem wyjścia dla dalszych poczynań w tej materji.

Wspominaliśmy w pierwszej części o kwestji liczebności narodu. Wiemy, czym ona jest i będzie, jako warunek potęgi względnie dążenia do niej. Wojna obecna przyniosła straszliwe wyniszczenie ludności i osłabiła w szczególności narody, sąsiadujące z Rzeszą. Zagadnienie zatym liczebności Niemiec łączy się z odpowiednimi wysiłkami podnoszenia cyfry ludności (rozrodczości) we wszystkich krajach Europy Srodkowej i we Francji. Czynnik ten nie był zupełnie brany pod uwagę w r. 1918. Nie mamy żadnych wątpliwości, że gdyby Lloyd George zapoznał się z odnośnymi statystykami, obawa przed wzrostem potęgi Francji, a w konsekwencji wynikająca z tej obawy angielska polityka zbliżenia i popierania Niemiec od 1918 do 1938 r., nie miałaby miejsca. Datego zagadnienie odpowiedniej polityki populacyjnej uważamy za jeden z najistotniejszych czynników uspokojenia Niemiec. Na tę kwestę zwracali Niemcy bardzo baczną uwagę przed i po 1939 r. tak u siebie, jak i w krajach podbitych. Największy kontyngent „zbrodniarzy wojennych" z okresu obecnej wojny dostarczą znawcy polityki depopulacji.

Następną koniecznością jest zmniejszenie terytorium Niemiec. Jest to kwestia zasadnicza i kapitalna, wiążąca się z bezpieczeństwem sąsiadów Niemiec i całej Europy zachodniej.

Głosząc zasadę wolności i własnego państwa dal każdego uświadomionego narodu, nie można odmawiać państwowości i Niemcom. Niemcy muszą mieć swoje państwo. Że jednak nie wszystkie nazwać można niemieckimi od wieków, stąd takie obszary, jak Sudety, Śląsk, Prusy Wschodnie itp. nie są obszarami, których zabranie może daó Niemcom istotne prawo do stawiania zarzutu o podziale lub zaborze. Na pozostałym obszarze ziemi winni się znaleźć Niemcy z tych państw, w których współżycie z mniejszością niemiecką grozić będzie zawsze bądź to niepokojem wewnętrznym, bądź też stanowić będzie wieczną groźbę wykorzystania tych mniejszości, jako awangardy nowego podboju. Kraje, posiadające mniejszości niemieckie, winny same zdecydować o warunkach pozostawienia ich u siebie, bądź repatrjacji do Niemiec. Pozostałym w obcych krajach grupom niemieckim, nie należy przyznawać jakichkolwiek specjalnych uprawnień, a zwłaszcza w państwach z Rzeszą sąsiadujących. Będzie to nie tyle wykonanie aktu zemsty, ile zwykły środek samoobrony oraz słusznej zapłaty za ułatwienie Hitlerowi zaborów przy wydatnej pomocy Niemców — obywateli wielu okupowanych państw.

Wreszcie postulat odszkodowania za zniszczenia wojenne, rabunki okupacyjne, zwrot mienia itp., jako zupełnie zrozumiały i przyjęty w stosunkach międzynarodowych, — nie wymaga szerszych komentarzy. Uzasadnienie tego postulatu, i to bardzo obszerne, znajdziemy w literaturze niemieckiej i w praktyce, stosowanej w przeszłości, przez różne rządy Niemiec, wobec pokonanych.

Nieco odrębne zagadnienie stanowi ukaranie t. zw. zbrodniarzy wojennych. Postulat oczywiście słuszny. Jeśli jednak będzie nieodpowiednio ujęty, zlikwiduje raczej przeszłość, aniżeli położy fundamenty pod przyszłość. Jasne jest, że bezwzględne jego wykonanie w możliwie rozległej skali należy się obecnemu pokoleniu i obrażonemu poczuciu sprawiedliwości. Wystarczającym dowodem winy winny być niekoniecznie udowodnione zbrodnie, ale najmniejsze uchybienie czy przekroczenie przyjętych zasad w prowadzeniu wojny (za podstawę mogłyby tu służyć postanowienia kon-

ferecji haskich). **Dla podkreślenia jednak bezstronności i uniknięcia zarzutu podwójnej moralności, zasada ta winna być zastosowana do członków wszystkich narodów, którzy w tej wojnie zapomnieli, że nawet w okresach „dura necessitas", jaką jest wojna wogóle, istnieją i m u s z ą istnieć pewne zasady, których przekraczać nie wolno.** Jest bowiem najobrzydliwszym objawem zwierzęcej natury ludzkiej i chyba tylko bestialstwem wrodzonym uzasadnione pastwienie się nad bezbronnymi lub pokonanymi. Uznanie tego powszechnie za zbrodnię kodeksu ogólnoludzkiego może dać w wyniku „reedukację" całej społeczności ludzkiej w duchu prawdziwej etyki chrześcijańskiej.

Sprawiedliwie, konsekwentnie i z całą surowością stosowane sankcje wobec każdego b e z w y j ą t k u, bez względu na przynależność państwową czy narodową, przyczynią się do oczyszczenia obecnej, niemal zgniłej atmosfery politycznej między narodami i państwami, gdyż zbrodnie wojny obecnej to proste konsekwencje stosowania zasady: siła przed prawem.

Dlatego byłoby bardzo pożądane, by:

a) pod popełnione czy popełniane zbrodnie podciągnięto nie tylko cierpienia, zadane fizycznie, ale i moralnie,

b) jeszcze przed zakończeniem wojny (jeśli dotychczas tego nie uczyniono) narody i państwa, zwłaszcza Europy Srodkowej, które były terenem okupacji nieprzyjacielskiej, **uzyskały czy wywalczyły definicję „zbrodniarza wojennego", rodzaj kary i kompetencje sądów.**

Należy się bowiem obawiać, że cała komedia ukarania t.zw. zbrodniarzy wojennych może się zakończyć, jak w r. 1918 (Lloyd George wołał wówczas: „powiesimy cesarza Niemiec"). Może się też tylko ograniczyć do szczupłej garstki raczej politycznie aniżeli społecznie szkodliwych, względnie będzie tylko aktem indywidualnej lub zbiorowej zemsty za krzywdy poniesione.

Nad takim załatwieniem sprawy należałoby wówczas głęboko ubolewać.

Słuszny wymiar kary za popełnione zbrodnie zmieniłby się w „ochłap", rzucony najniższym instynktom ludzkim jednego pokolenia, fizycznie i moralnie pokrzywdzonego.

I dlatego, jeżeli ukaranie zbrodniarzy wojennych ma być nie tylko likwidacją przeszłości oraz jednorazowym aktem zemsty i nienawiści (właściwej półkulturalnym narodom), ale także posiewem lepszego współżycia i współpracy między narodami, egzekucje choćby najsurowsze nie mogą oszczędzać nikogo.

Prawu podlega każdy, silny czy słaby, bogaty czy biedny.

Tak przeprowadzone ukaranie będzie r ó w n i e ż w stosunku do narodu niemieckiego zabiegiem wychowawczym. Słuszny wymiar kary, stosowany d o w s z y s t k i c h, uświadamia istotę zbrodni oraz działa hamująco — przez odstraszenia — na przyszłe pokolenia.

* * *

Powyżej przedstawione postulaty w e w n ę t r z n e w stosunku do Niemiec, realizowane bez wahań, bezwzględnie i konsekwentnie, muszą być z e w n ę t r z n i e uzupełnione budową systemów politycznych. Jednym z głównych i zasadniczych — to Związek Państw Europy Srodkowej.

Tak urządzone, a nie pokrzywdzone, Niemcy, przy odpowiednich ułatwieniach dostępu do surowców dla całej Europy, mogą być na dłuższy czas uspokojone. Zaś należycie rozbudowane i umocnione systemy polityczne, każą się przyszłym władcom Niemiec długo i poważnie zastanowić, czy wejście gwałtem do koncertu rządzących światem wogóle się opłaca narodowi niemieckiemu, jako całości.

Czynne zaś, a nie słowne, potępianie zasady" siła przed prawem", poparte niezawodną faktyczną egzekutywą, może być samoczynnym elementem t. zw. reedukacji narodu niemieckiego, któremu — mimo barbarzyństwa, jakie w tej wojnie wykazał, — trudno, bez uczucia zawstydzenia wobec siebie, a zwłaszcza wobec narodów Europy Srodkowej, — narzucić jako jednego z nauczycieli, wychowawców z Moskwy, pomijając już fakt, że dojazd tych „oświatowców" odbywałby się przez ujarzmione, czy s i ł ą wcielone — za zgodą Zachodu — ziemie polskie i narodów, zamieszkałych między Rosją i Niemcami.

Wybuch nowej „oswobodzicielskiej" i odwetowej wojny byłby w tych warunkach kwestią niedługiego czasu.

Wydawca: Związek Pracy dla Państwa Drukarnia „Gesher Press", Jerusalem